Od trzech lat polska polityka zagraniczna jedzie po nowych torach, na które przestawił ją minister Radosław Sikorski. Jest to droga licznych sukcesów, nieustającego zbliżenia i naprawy relacji a przede wszystkim niesłychanej poprawy wizerunku Polski na świecie. Co prawda niewiele – lub zgoła nic – nie wiemy na temat jakichkolwiek korzyści, jakie z tego wszystkiego wynikałyby dla Polski, ale przecież takie szczególiki są nudne, a za nudnego to na pewno w ekipie Donalda Tuska nikt nie chce uchodzić. Szczególnie serdeczne i bliskie wydają dziś nasze relacje z Rosją, których rozkwit świętujemy od czasu pewnej katastrofy lotniczej, o której lepiej nie pamiętać, gdzie się wydarzyła i kto w niej zginął. Najkorzystniej dla wszystkich w Europie będzie uznać, że winni katastrofy są Ci, którzy zginęli w samolocie. A że samolot – wg prywatnej firmy MAK, prowadzonej przez b. generał KGB – uderzył w ziemię będąc… 15 m nad ziemią? Nudne szczególiki.

Dotychczasowe relacje z Rosją po 1989 r. konsekwentnie budowane były w oparciu o realistyczną doktrynę, której zręby stworzyli autorzy paryskiej „Kultury”, a która swoimi korzeniami sięga jeszcze XVI w. Koncepcja ta, zakładająca, że w polskim interesie leży istnienie między Polską i Rosją pasa niezależnych i przyjaznych nam państw, okazała się jednak trzy lata temu fałszywa. Zarówno prezydent Kwaśniewski na kijowskim Majdanie, jak i prezydent Kaczyński na placu w Tbilisii okazali się być rusofobicznymi awanturnikami, owładniętymi prometeistycznym szałem. Natomiast prezydent Komorowski obdarowujący orderami Rosjan i ich polskich „przyjaciół” okazuje się mądrym realistą.

Premier Tusk swój generalny stosunek do bezpieczeństwa narodowego pokazał w styczniu 2009 r., kiedy wolał jeździć na nartach w Dolomitach, niż reagować na kryzys gazowy między Rosją a Ukrainą. Albo wtedy, gdy zwolnił swojego doradcę do spraw energetycznych de facto za to, że utrudniał podpisanie nowego kontraktu gazowego w skrajnie niekorzystnej dla Polski postaci. Nie należy się zatem łudzić, że jakoś szczególnie przejmuje się on polityką zagraniczną Polski. To co go motywuje, to po prostu jego wizerunek i walka ze znienawidzoną opozycją. Istnieje wiele powodów, by uznać, że porzucenie dotychczasowej linii polskiej polityki wobec Rosji – linii i Kwaśniewskiego i Kaczyńskiego – zostało podyktowane tylko względami wizerunkowymi. Podobnie jak zapowiedź przyjęcia euro z 2008 r., którą wymyślono w helikopterze lecącym na forum w Krynicy.

[mc4wp_form id=”84″]

Gwoli uczciwości należy przyznać, że w jednej dziedzinie Tusk jest naprawdę dobry. Przemówienie premiera podczas warszawskiego spotkania z Miedwiediewem było

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

nieco ironiczną pochwałą „zaangażowania z jakim prezydent Rosji mówi (!) o modernizacji". Znakomite było też poważne przemówienie Tuska w Katyniu, 7. IV 2010 r. (napisane rzekomo przez Zbigniewa Gluzę z ośrodka „Karta"). Gdybyśmy mieli normalną politykę moglibyśmy cieszyć się ich niuansami intelektualnymi. I gdyby wyłącznie za pomocą przemówień można było prowadzić politykę zagraniczną bylibyśmy chyba najpotężniejszym krajem w Europie. Ale niestety dla premiera Tuska są jeszcze nudne szczególiki.

Są to m. in.: wycofanie sporu o mięso produkowane w Polsce ze szczebla unijnego na poziom bilateralny i uwarunkowanie jego wwozu do Rosji absurdalną biurokracją, pozostawienie samotnej Litwy w jej próbach warunkowego zatrzymania negocjacji umowy partnerskiej UE-Rosja, rezygnacja z przekopania Mierzei Wiślanej w zamian za ponowne otwarcie cieśniny pilawskiej przez Rosję, ale za każdorazową jej zgodą, bezprawne odcięcie od informacji kancelarii prezydenta Kaczyńskiego przez MSZ i jednostronne uzgadnianie wspólnych obchodów katyńskich z Rosjanami, oddanie Gazpromowi faktycznej kontroli nad gazociągiem Jamał i rezygnacja z zaległych opłat przesyłowych, brak reakcji na sprzedaż Rosji przez Francję wielozadaniowych okrętów desantowych typu Mistral, czy wreszcie faktyczne przyjęcie polityki historycznej Putina (milczenie ws. zbrodni na Polakach w latach 30., faktyczne uznanie Katynia za część wielkiej czystki, uznana przez min. Sikorskiego symetria między Katyniem, a śmiercią rosyjskich jeńców w 1920 r., absurdalny pomnik ku czci czerwonoarmistów w Ossowie).

Wyliczam tylko część z długiej listy faktycznych szkód wyrządzonych przez ekipę Tuska, która niemal całą polską politykę zewnętrzną podporządkowała wewnętrznym rozgrywkom i własnej popularności. Świadomie nie wymieniam wydarzeń dwuznacznych takich, jak wizyta premiera Putina na Westerplatte, czy bezprecedensowe zaproszenie ministra Ławrowa na naradę polskich ambasadorów. Nie mówię też o oczywistych zaniechaniach, które można by dziś – w czasach „znakomitej atmosfery" – nadrobić. Wszak w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym w Moskwie wciąż spoczywa archiwum Legionów Polskich, całe niemal archiwum wywiadu II RP, archiwum rządu, Sejmu czy nawet Kancelarii Prymasów Polski.

Ale za kompulsywnym parciem do poprawy relacji polsko-rosyjskich kryją się jeszcze dwa inne powody. Po pierwsze, zmiana ta wychodziła też naprzeciw cichemu oczekiwaniu państw zachodnich, dążących do gospodarczego zbliżenia z Rosją. Swoisty „przymus przyjaźni" jest zatem także wynikiem wasalnego relacji Tuska w stosunku do Angeli Merkel. Jakiś czas temu „Financial Times" podał, że polski rząd

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

nie wyraził zainteresowania wejściem do grupy G6, zrzeszającej sześć największych państw Unii Europejskiej. Polski premier uznał, że ważniejsze jest dla niego niemieckie poparcie na forum UE polskiego postulatu odliczania funduszy emerytalnych od długu publicznego, a włoska propozycja – której Jarosław Kaczyński raczej nigdy by się nie doczekał – może nie spodobać się Niemcom. W efekcie Polska ani nie dostała poparcia Niemiec, ani nie weszła do G6. Podobnie też niedawne spotkanie Wielkiej Brytanii oraz państw skandynawskich i bałtyckich, zainicjowane przez Davida Camerona, odbyło się bez udziału Polski. Nic dziwnego, skoro jednym z motywów powstania tego sojuszu był niepokój wywołany planowanymi zbrojeniami w Rosji (0 mld). Wszak rząd polski, ustami prezydenta Komorowskiego, sprzedaż francuskiej (a już niedługo także niemieckiej i włoskiej) broni do Rosji pochwala i niczym się nie niepokoi.

Po drugie, za polsko-rosyjskim kiczem pojednania stoi znacząca liczba miłośników Rosji w Polsce. Miłość ta datuje się jeszcze na dawne dobre czasy PRL. Z jednej strony, są to prominentni członkowie światka artystycznego, tacy jak zakochana w ministrze Ławrowie Barbara Brylska czy Daniel Olbrychski. Z drugiej strony, wielką sympatią do Rosji pała duża część polskiego MSZ, a szczególnie wysocy rangą polscy dyplomaci po moskiewskiej MGIMO. Dla większości z nich USA nigdy nie były sojusznikiem, a Zachód światem, w którym czują się jak u siebie. Podobny symptom dotyka również dużej części decydentów w Państwowym Górnictwie Nafty i Gazownictwie, którzy po prostu lubią i chcą kupować gaz w Rosji.

Relacje handlowe między Polską a Rosją mają nie większą rangę, niż nasze relacje handlowe z Czechami. A gdyby jeszcze odjąć z wyraźnie ujemnego dla nas bilansu ropę i gaz, rynek rosyjski mógłby dla nas praktycznie nie istnieć. W sensie gospodarczym wojna o warty bodaj 30 mln dolarów rynek mięsa nie miała sensu. Ale przecież nie o handel w niej chodziło, a o zmuszenie państw starej Unii do objęcia ochroną interesów nowych państw członkowskich. Administracja premiera Kaczyńskiego uporem i konsekwencją doprowadziła do sytuacji, w której po szczycie Merkel-Putin w Samarze to Rosja zaczęła być traktowana jako kraj eurofobiczny, choć cena jaką trzeba było za to zapłacić było ugruntowanie opinii kraju rusofobicznego. Obecnie zaś pod oświeconym kierownictwem ministra Sikorskiego Polska zyskuje na popularności, bo nie robi kłopotów, tylko skwapliwie – jak to swego czasu ujął prezydent Chirac – „korzysta z okazji by siedzieć cicho”.

Ale mimo to upokorzenia bynajmniej się skończyły. Wręcz przeciwnie. Trzy lata temu Rosjanie wprowadzili wizy tranzytowe dla Polaków, przyjaznemu rządowi grozili wycelowaniem w Warszawę głowic balistycznych, rozmieścili w obwodzie

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

Kaliningradzkim rakiety Iskander, mimo, że USA z projektu stacjonarnej tarczy antyrakietowej się wycofały. W ostatnich miesiącach problemy analogiczne do mięsnych, dotknęły polskich eksporterów owoców a także firmy transportowe, po tym jak Rosja zmniejszyła limit pozwoleń przewozowych. Wszystko to jednak niknie w obliczu tego gigantycznego upokorzenia, jakim jest sprawa katastrofy smoleńskiej i dotyczącego niej śledztwa. W kluczowym momencie tuż po katastrofie, gdy Donald Tusk opracowywał strategię wizerunkową, premier Putin opracowywał strategie prawne. Stąd nie jest dziś zaskoczeniem, że to Rosjanie ustalili i narzucili nam reguły prowadzenia dochodzenia i że tradycyjnie już zniszczyli ważne dowody (wycięli drzewa, pocięli wrak) a pozostałe kontrolują (czarne skrzynki, czy 5000 elementów z miejsca katastrofy zebranych rękami polskich archeologów).

Żałosne oczekiwanie na przyjazne gesty ze strony Moskwy skończyło się tradycyjnym rosyjskim gestem „nierównej przyjaźni" – upokarzającym siarczystym policzkiem. Rząd najpierw chował przed Polakami niekorzystne dla Rosjan informacje, potem oburzał się na nierzetelność rosyjskiego raportu, nad przygotowaniem którego nie miał żadnej kontroli, by wreszcie uznać, że wersja, w której winny katastrofie jest pijany polski generał, nie jest aż taka bardzo zła. Przecież to nie jest jeszcze ostateczna wersja wersji ostatecznej, prawda? Okazało się, że rząd Tuska – na krajowym podwórku niezrównany mistrz piaru i gierek mediami – ma tym razem przed sobą nie byle kogo, bo prawdziwego maga manipulacji percepcją. Rosją rządzi i samodzierży wszak ekipa wywodząca się z KGB – służb specjalnych, które tworzenie złudzeń na poziomie ideologii, psychologii, a nawet biologii doskonalą od dziesiątek lat. Rosyjski piar ma przy tym swój specyficzny trumienny styl.

Niezależnie zatem od tego, co wydarzyło się 4. IV 2010 w Smoleńsku, skutki tej katastrofy są niebywale korzystne dla Rosji. Po pierwsze, to Rosjanie ustalają warunki prawdziwości raportu z katastrofy i to oni puścili w świat pierwszą, kluczową interpretację tego wydarzenia. Po drugie, to Rosjanie trzymają dziś w ręku przełącznik do temperatury politycznej w Polsce. Udało im się doprowadzić do tego, do czego dążą w Polsce od 300 lat, tj. do podzielenia sceny politycznej i rozniecenia wojny wewnętrznej. Po trzecie, udało im się poniżyć Polskę zarówno w oczach krajów Zachodu, jak i krajów BUMAGI (Białoruś, Ukraina, Mołdawia, Armenia, Gruzja, Azerbejdżan), których politycznym patronem starał się być prezydent Kaczyński. Po czwarte wreszcie, Rosjanom udało się te kraje zastraszyć – wszyscy rozsądni ludzie będą wszak zadawać sobie pytanie, czy był to zamach, czy jednak nie. I nawet jeśli była to zwykła awaria, to niszczenie dowodów przez Rosjan właśnie pozostawieniu

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

takiej niejasności miało służyć.

Zza chmury pompatycznej retoryki „równorzędnego partnerstwa” wyłania się zatem obraz upokorzonej Polski stojącej sam na sam wobec Rosji. Łasząc się do Rosji i Niemiec zraziliśmy lub rozczarowaliśmy do siebie większość państw naszego regionu. Każde realne ustępstwo z polskiej strony, spotyka się co najwyżej z symbolicznym gestem strony rosyjskiej, bez podjęcia żadnych kroków wiążących ją prawnie. Zwrot w relacjach z Rosją przyniósł nam aplauz niekompetentnych publicystów i pochwały zachodnich dyplomatów, przestępujących z nogi na nogę, w kolejce do rosyjskiego kufra z pieniędzmi. Wszak Europa potrzebuje rynków zbytu, bo jej udział w handlu międzynarodowym systematycznie spada, a konkurencyjność maleje. Jednak konsekwencją tego zwrotu jest niewidoczność polskiego interesu w Europie i brak jakichkolwiek realnych korzyści w relacjach z Moskwą. Chyba, że mówimy o sukcesach, które zdefiniowali i przedstawili nam do akceptacji sami Rosjanie. Wówczas wszystko staje się sukcesem.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].